Ner 12. Kraków, dnia 16go Czerwca 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Człowiek.

Człowiek odróżnia się od wszystkich innych stworzeń na ziemi swą prostą postawą i duchem rozumnym i nieśmiertelnym. Zwierzęta, chociaż mają te same zmysły, chociaż żyją na téj saméj ziemi, a wiele z nich karmi się temi co i ludzie potrawami, wreszcie to samo zmysłami pojmują i czują, nie mają jednak o naukach, ze wzorów boskich nabytych, żadnéj zgoła wiadomości, nie mają nadziei przyszłego życia, wiary w Boga i przyszłe szczęście.

Pierwszy człowiek na ziemi, będąc szczepem pokoleń całego narodu, został natchniony od Boga samego duchem żywota. Dzisiejszy człowiek, choć już jest tysiącznem, milionowem pokoleniem, łączy się przecież, duchem w nim będącym, przez łańcuch pokoleń z pierwszym ojcem całego rodu ludzkiego. Wszyscy zatem ludzie są jakby jednem rodzeństwem, duchem nieśmiertelnym z sobą spokrewnionem. Ztąd wypływa dla nas ta ogólna nauka, że mimo religii, mimo języka, mimo wreszcie narodowości, powinniśmy bliźnich naszych tak uważać, jako członków rodziny, do któréj wszyscy się liczymy.

Człowiek zaś wiedząc, że jego życie nie kończy się ze śmiercią, powinien się o to głównie starać, aby duch jego, wstępował w krainę życia wiecznego — czysty, nie obciążony występkami.

Szlachetny syn.

Pewien ubogi rzemieślnik miał do zapłacenia pieniężną kwotę w ilości 20 złr. z zagrożeniem, że jeśli téj kwoty w przeciągu trzech dni nie uiści, zostanie z mieszkania wyrzucony i do więzienia wtrącony. Biedaczysko przemyśliwał dzień i noc nad tem skądby do tych pieniędzy przyjść, ale nic pocieszającego wymyśleć nie zdołał. Zmartwienie jego wzrastało z każdą chwilą...

Widząc smutek jego syn, który był żołnierzem i właśnie na kilkudniowym urlopie w domu zostawał, spytał się ojca? coby mu brakowało. Ojciec nie chciał mu z razu odkryć przyczyny swego zmartwienia, myśląc sobie zapewne: „i cóż mi biedny żołnierz w tym razie pomódz może?“ ale wreszcie skłoniony prośbami syna, powiedział, co mu na sercu cięży.

Syn zamyślił się chwilę, a wreszcie rozpogodziło mu się czoło.

— Słuchaj ojcze! — powiedział,— ja wiem z wszelką pewnością że dziś wieczór jeden żołnierz z naszego pułku zdezerteruje i ukrywać się będzie w tem a w tem miejscu. Donieś to władzy, a dostaniesz 25 złr. nagrody, któremi to pieniądzmi w twem przykrem położeniu pomożesz sobie.

Starzec jednakże nie chciał być zdrajcą, tym więcej, że za to miał dostać zapłatę, ale syn potrafił go w téj mierze tak przekonać, dowodząc, że owszem jest to nawet powinnością każdego dobrego obywatela być pomocnym rządowi, iż wreszcie uległ prośbom jego. Poszedł więc i doniósł władzy, i na drugi dzień rzeczywiście otrzymał owe 25 złr. któremi zaraz swego nielitościwego wierzyciela zaspokoił. W czasie nieobecności ojca, syn oddalił się z domu, zostawiając wiadomość, że dostał rozkaz natychmiastowego powrotu do pułku; a w rzeczywistości udał się tenże wieczorem w miejsce przez siebie wskazane, gdzie go niebawem żandarmerja przyaresztowała i do więzienia wojskowego odstawiła. Zapytany przez przełożonego czy rzeczywiście chciał od wojska uciec, oświad-

czył potwierdzająco, w skutek czego został na surową karę zasądzonym, którą kiedy odcierpiał, powiedział z westchnieniem: „Chwała Bogu; mój biedny ojciec przynajmniéj został ocalony!“

Słowa te usłyszeli przełożeni i dali do wiadomości pułkownikowi. Ten kazał sobie rzecz całą wyjaśnić i wzruszony tak rzadkiem poświęceniem, nagrodził dobrego syna znacznym datkiem pieniężnym i nadał mu stopień podoficera.

Prawda i rada.

Tak to mili gospodarze
Pan Bóg ludzi za złe karze,
Ale kto trzeźwy pracuje,
Nigdy nędzy nie uczuje.

Żyd karczmasz: Nu — jaki teraz wielgi pon z tego Józka z za grobli, jak przechodzi kole mojego domu, to się ani nie popatrzy, jak gdyby tutaj było jakie nieszczęście. Przecież sam pon wójt, taki człowiek uczciwy przychodzi do mnie, zabawi się, wypije i zje co dobrego. Na moje sumienie, że taki człowiek, jak ten nasz kochany pan wójt, to nie powinien nigdy umierać; bo i da utargować i ludzie się z nim zabawią, i jakoś tak wesoło, gdy on jest, jak gdyby było pietnaście ludzi. A Józek co ma? on nic nie ma, on jeszcze mi nawet winien za wódkę i co więcéj, a taki harny, jak gdyby Pan Bóg wie co miał.

Gospodarz obok stojący. Nie, żydzie, on nie jest harny, jak go ty nazywasz, tylko chce się poprawić i omija karczmy i jak się zdaje idzie do kościoła, bo ma ślubować od wódki.

Żyd. Ny — ślubować, po co ślubować, co to znaczy ślubować — kiedy wódka taka tania, prawie jak woda. A zresztą niech sobie idzie ślubować taki łajdak — ganew.

Gospodarz: A ja wiem, że u ciebie jest tylko ten dobry, uczciwy, a nawet i porządny, którego możesz oszukać. Ten zaś, co u ciebie, ani nie jé, ani nie pije, to jest najgorszym człowiekiem. Póki u ciebie Józek pił, i jadł, ba nawet prawie i mieszkał, to i on był dobry i nie było lepszego, boś wiedział, że ma jeszcze jaką taką chałupę i kawałek pola, ale kiedy się to stało już prawie w połowie twoją własnością i jak się zdaje musisz na tem poprzestać, bo się spostrzegł że go ssiesz jak pijawka, to teraz już jest łajdakiem. ale jeżeli tylko nie będziesz uważał na to, żeby się tobie podobać, ale na dzieci i żonę i swoje zdrowie, a przytem będzie pracował, to może mieć przy pomocy Boga jeszcze więcéj niż miał, i będą go ludzie szanować, jak każdego porządnego gospodarza.

Znam ja już dobrze wasz ród mój Berku. I ja póki byłem parobkiem, lubiłem przesiadywać w karczmie i nieraz nawet całe dnie i noce się piło; ale kiedy raz i drugi skradli mi pieniądze, a do tego zachorowałem, nikt z ludzi trzeźwych i porządnych nie chciał mię ratować; bo i bardzo naturalnie. Kto siebie sam nie szanuje i własnego zdrowia, nie powinien się spodziewać pomocy i ratunku od ludzi trzeźwych. Ale żem miał dobrą chęć poprawienia się i być porządnym, więc mi téż Bóg zesłał anioła, który mi podał dłoń pomocną i sprowadził ze złéj drogi. Aniołem tym była nieboszka nasza pani. Niech ją Bóg przyjmie do chwały swojéj. Nie jednego ona wyratowała z nieszczęścia, jeżeli tylko widziała, że chce żyć na świecie, pomagając jużto pieniądzmi, jużto radą. Chorych pielęgnowała, a gdy nie mogła sama poradzić skutecznie, to lekarza wzywała. Starszych uczyła, jak mają gospodarować, a dla tych, co się chcieli uczyć czytać i pisać, trzymała nauczyciela i wiele innych dobrodziejstw świadczyła. Dziś nawet w interesie trudno się dostać do dworu, bo cię lokaj nie puści, żeś nie pan, a cóż dopiero mówić o tem, żeby pani przyszła do chałupy biednego chłopa? To też i chłop nie mogąc często dostać się do dworu idzie do żyda i u niego wszystkie sprawy załatwia przy kieliszku. Ja zaś jeżeli potrzebuję rady człowieka mądrzejszego odemnie, to póty chodzę do dworu, aż interes załatwię i na tem dobrze wychodzę. A kiedy się napracuję i mam ochotę napić się wódki sam lub z sąsiadem, to karzę przynieść do domu i tym sposobem uniknę złego. To téż i nie choruję teraz dzięki Bogu nigdy, i dobrze mi się powodzi. Każdy też z moich sąsiadów mógłby się mieć tak jak ja, gdyby nie wierzył pochlebstwom żydowskim i szukał przyjaciela w sąsiadzie a nie w żydzie i pracował. Inaczéj ludzie będą długo biedę cierpieć, i to tak długo, póki w nieszczęściu i strapieniu będą chodzić po ulgę i po radę do karczmy i do żyda, zamiast iść do kościoła i do księdza, i póki się będą trzymać tego błędnego przysłowia: Dobry trunek na frasunek.

Do ludu zgromadzonego w Świątyni
albo:
O czci Boga i miłości bliźniego.

W téj świątyni zgromadzeni,
Stwórcy cześć dajmy,
Łaską Jego obdarzeni,
Na twarz padajmy;
Oddajmy pokłon Panu naszemu,
Nućmy mu pienia ze wszystkich stron,
Wznosząc swe serca ku Wszechmocnemu,
Zanośmy modły przed Jego tron,
W każdéj potrzebie, w każdéj potrzebie!
Jeśli nas spotka niedola
Sroga na świecie,
Wszak to bywa boska wola,
Nie zginiem' przecie,
Gdy będziem' modły szczérzé wznosili
Pełniąc przykazy, a przyjdzie czas,
Ze Bóg wysłucha choć nie w téj chwili,
Lecz czyńmy dobrze, a przyjmie nas
Jak dzieci swoje, jak dzieci swoje!
Bliźnich naszych też kochajmy,
Jak przykazał sam,
Krzywdy im nie wyrządzajmy,
A pomoże nam,
Lecz nadewszystko Boga miłujmy,
Strzeżmy się złego, a w każdy czas,
Życie cnotliwe wieść usiłujmy,
Prosząc o pomoc, a zbawi nas,
Przyjmie do siebie, przyjmie do siebie. Amen.

J. Kamiński.

ORACZ ZA PŁUGIEM.

Słońce już wysoko wzbiło się nad chmury,
A ja orać muszę od góry do góry.
Bóg pracę nadgrodzi — obdarzy mię w plony,
Będę rył żelazem ojczyste zagony.
A więc ciągcie! woły, chociaż jarzmo skrzypi,
Pszeniczka się zrodzi i wam będzie lepiéj.

Jakoś twarda ziemia, bo mi pługiem kręci,
A ja orać muszę, bo biéda się święci.
Przezwyciężę siebie, zaorzę z ochotą,
Hejsa! moje wołki, zwijać się z robotą.
Jarzmo skrzypi ciągle, niechaj skrzypi sobie,
Na wieczór spoczniecie przy dębowym żłobie.

_ niebo się cieszy, bo chmury zrzuciło,
Jak teraz mi słodko! oby zawsze było,
Mój dziadek, pradziadek rznął tym pługiem skiby,
A ja mam żałować, boż ja gorszy niby?
Sa! sa! moje wołki, orzmy do wieczora,
Bo nam pług nie trzeszczy, jeszcze dość nora,

Zaorzę, zasieję, Bóg deszczu nam spuści,
Bo kto się doń modli, tego nie opuści.
I zrodzi się zboże — zwieziem do stodoły,
Dopieroż to wtedy będzie człek wesoły.
Sa! sa! moje wołki! wieczór się przybliża,
I słoneczko nasze za góry się zniża.

Już nadszedł nam wieczór, porzućmy zagony,
Z prośbą o wieczerzę pójdziemy do żony,
Nakarmić nas musi, kiedy w domu była,
By nas jutro z świtem znów tu wyprawiła.
Ho! ho! moje wołki! — powoli — powoli,
Boście spracowane, aż mię serce boli.

M. Lenartowicz.

SZCZYGIEŁ.

(Przez czternastoletnią wołyniankę.)

Już było po słońca wschodzie,
Kiedy w ogrodzie
Z innymi latał w zawody
Szczygiełek młody.
Miłe widoki, co się przedstawiały,
Słodką rozkoszą duszę napawały.
Tu po kwiecistéj dolinie
Mruczący strumyk po kamykach płynie;
Tam po wyniosłéj topoli,
Wiewiórka skacze, swawoli;
A w krzaczkach, gdzie zefiry z liściami igrały,
Skrył się Karolek mały;
I gdy się dosyć biegając nabawił,
Na ptaszki sieci zastawił.
Gdy te latając w około,
Bawią się z sobą wesoło,
Jeden z nich, więcéj mający rozumu,
Odleciał od tłumu,
A dumając nad swym losem,
Tak się odezwał wyniosłym głosem:
„Czyliż cały życia wątek
„Ma mieć jednaki koniec i początek?
„Mamże żyć zawsze w tym samotnym lesie,
„Gdy mnie chęć moja do pałaców niesie?
„Niechaj przynajmniéj przy zgonie,
„Ujrzę się jeszcze na rozkoszy łonie.“
Rzekł — i na sieci usiada.
Karol wypada....
Chwyta go, niesie i pieści,
Nie wié, jak w sercu radość swą pomieści.
Zaraz go w klatkę wsadzono,
I nad oknem zawieszono.
Nie brakło mu na wygodzie,
Na żywności i na wodzie.
Cieszył się z razu szczygiełek młody,
Z takiéj swobody;
Lecz wkrótce poznał, że lepiéj było,
Gdy się w wolności żyło.

Fel. Gajewska.

ŻAL SIEROTY.

Bez ojca bez matki,
Opuszczona, biedna,
Od chatki do chatki
Tułam sama jedna;
I proszę te pany
By kęsa podali,
Za usługi mamy
Ogrzali, oprali!
Lecz nikt mię nie słucha!
Śmieją się i szydzą,
Gdy sierota stuka.
Nie słyszą, nie widzą!

O mamo! o tato!
Powiedzcież mi przecie:
Dlaczego bogatą
Suknię inne dziecie
Nosi, ja łachmany
Podarte i brudne?
Ja chcę do méj mamy
W te kraje tak cudne! —
Bo tutaj nie dla mnie —
Do was iść bym rada!
O wołam daremnie...

Nikt nie odpowiada!...
Prócz głuchego echa
Co mych żalów słucha,
Prócz deszczu co ścieka,
Wiatru, co ochucha
Nie mam tu nikogo!
Mamo, chcę do ciebie —
Byłoby mi błogo
Gdybym była w niebie!...

* * *

Siérotka płakała
Nad brzegiem usiadła,
Lecz więcéj nie wstała
Gdyż do wody wpadła!
Któréj bystre fale
Ją z sobą zabrały
I niosły zuchwale
Za góry — za skały!...

Henryk Drzewopolski
z nad Wisły.

Dalszy ciąg pogadanki.

W numerze 11. „Włościanina“ wykazaliśmy Wam w artykule: „Dalsza pogadanka“ nieumiejętne i niekorzystne uprawianie roli w okolicach krakowskich, że oszczędność w gospodarstwie a wstrzemięźliwość od trunków są niezbędnemi warunkami dobrego bytu.

Teraz Wam opowiem jak w roli pracować należy, aby praca z korzyścią wynagrodzoną być mogła. Gdy na ugór nie zaperzony wywieziesz gnój czyli obornik, pamiętaj nie trzymać go w kupkach, tylko tego samego dnia rozrzucić drobno rękami, nie widłami w kawały, aby żadna kupka na jutro nie została, po rozrzuceniu przyorać na 4 cale głęboko i dobrze przykryć; a gdy zaganiasz, pamiętaj, na zawsze, aby drugą skibą poderznąć pierwsze, i obydwie te skiby przerzucić do bruzdy, następnie układaj skiby równo i dosadnie, aby obornik przykryć dobrze ziemią — po przyoraniu gnoju czyli oborniku, przybić deskę z tyłu brony, aby zęby od brony widać było na cal jeden, takiemi bronami zabronować w podłuż przyorany obornik; ta bowiem deska zakryje dobrze obornik — po dwóch tygodniach przeorać pługiem w poprzek lub na skoś, lecz na 8 cali głęboko i zaraz zbronować gładko, aby pecyny porozbijane być mogły, i tak pozostawić rolę przez dwa tygodnie, aby chwasty z siebie wyrzuciła; a gdy chwasty dobrze wyrosną i czas orać do siewu, przeto orać w składy szerokie co najmniéj szesnasto-skibowe na roli płaskiéj, jednak zaganiać na 8 cali głęboko, aby środek składu wygórować, a gdy zaganiasz drugą skibę, poderznij pierwszą i obydwie skiby przerzuć do bruzdy i wyoruj następne skiby drobno i wysadnie, abyś skład wyorał w szesnaście skib, wysoki i okrągły — niech takie wyorane składy przynajmniéj na tydzień przed siewem będą wykonane, to znowu zarodki chwastu przy bronowaniu siewu zostaną zniszczone; po tygodniu gdy przystąpisz do siewu zboża, pamiętaj abyś wprzód porównał ziemię bronami, aby siew równo na roli położyć, a po rozsianiu zbronować w podłuż składów i ziarno dobrze zagrzebać — na takich składach zboże się urodzi i nie wymięknie, bo skład będzie wysoki i okrągły, nie tak jak wasze zagonki wyorane na pośmiewisko dobrych gospodarzy. W następnym czasie, gdy przystąpisz do zorania takiego składu w jesieni na zimę, pod jarzynę, pamiętaj o tem aby zaganiać składy ze środka, aby te same składy utrzymać na zawsze, przeto w brózdę nigdy nie zaganiaj na takich składach na zawsze pozostawionych, i ze środka składu zaganianych; zboże się urodzi i nigdy nie wymięknie, lecz pamiętać i o tem, że przechodząc z małych zagonów na szerokie składy wysoko i głęboko wyorane, wykonywa się tylko z położeniem gnoju czyli obornika; przejście z małych zagonów na szerokie składy bez gnoju, tego robić nie radzę, tylko zawsze z mocnym pognojem. W położeniu spadzistem można tak samo składy szerokie zaprowadzić, lecz zawsze z gnojem i przy uprawie roli można składy rozorywać i zaganiać w bruzdę, bo jest spadek, tak samo jak robią za Bochnią we wsi Sosnica, Żurawica i innych wsiach niedaleko przystanku Żurawica położonych; tam bowiem gospodarze przejrzeli z ciemnoty i nie trzymają się zwyczaju w uprawie roli, jak dziadowie i ojcowie robili; chwycili się orać w składy, bo nabrali przekonania, że z korzyścią pracują i teraz śmieją się z Waszych małych zagonków. W górach spadzistych, jak to na przestrzeni Bochni, wypada koniecznie orać głęboko „ale z gnojem“ i uprawiać rolę bez żadnéj bruzdy, bo w takich górach, bruzdy nie potrzebne, tylko po zasianiu oziminy, robić przegony, ale nie proste, aby woda nie psuła roli. Tak samo bracia Rusini w Sanockiem i innych powiatach wzgórzystych powinni uprawiać ziemię bez żadnych bruzd, ponieważ w górach bruzdy nie potrzebne; przez co zatrzyma się w ziemi wilgoć zimową, i tem ziemię zabezpieczy od upałów

szkodliwych; bruzdy w górach nie potrzebne, ba każdemu wiadomo, że w bruzdach zboża nie będzie; ale cóż z pisania i pouczania naszego, kiedy lud ciemny jak tabaka w rogu, słuchać nie chce i trzyma się dawnych głupich zwyczajów, jak pijany płotu, przez co brakuje mu chleba i żyd trzyma za łeb przy saméj skórze.

Praca i przemysł.

Pod pracą rozumiemy każde umyślne, w pewnym celu podjęte działanie sił ciała lub władz ducha, a więc nie same tylko cielesne trudy, które robotnikowi z czoła pot wyciskają, lecz także wszelkie czynności umysłowe, którym sztuka, umiejętność i przemysł zawdzięcza swój początek, wzrost i powodzenie.

Człowiek pracą swoją a przemysłem podołał wszędzie złagodzić mnóstwo nieprzyjaznych wpływów natury, pracą udało mu się na wielu miejscach płody jéj znacznie powiększyć. Za dawnych czasów, nieprzebyte lasy i moczary pokrywały ziemię naszą; klimat był ostry i niezdrowy, ludzie mieszkali w słomianych chatach, a w zimie w jamach podziemnych, żywiąc się owsianą kaszą i jęczmiennym chlebem. Ludzka ręka przerzedziła lasy i osuszyła moczary. Grunt stał się przystępnym ożywiającemu wpływowi ciepła i światła, i przysposobił się z czasem do przyjęcia roślin, które pod przyjaźniejszemi tylko stosunkami klimatycznemi rosną i dojrzały plon wydają. Żyto sprowadzone z okolic Kaukazu, winorośl i pszenicę z Włoch, kukurudzę i tytuń z Ameryki, proso z Indyj Wschodnich, hreczkę z Turcyi. Natura miejscowa przyjęła te obce istoty, jak własne dzieci i chowa je z macierzyńską troskliwością. Nawet pod błogosławionem niebem włoskiém nie zawsze rosły piękne cytryny, pomarańcze i chińskie jabłka. Ryż przywieziono tam z Indyj Wschodnich, modrzew z Chin, a winorośl z Azyi. Drzewo kawowe, które dostarcza obecnie około 600 milionów funtów ziarnek kawy i miliony ludzi zaopatruje zdrowém i delikatném pożywieniem, rosło przedtém w krajach tylko położonych na południe od Abissynii, gdzie dziś jeszcze w dzikim się stanie znajduje. Ludzka ręka przeniosła je do Arabii, a poźniéj do Zachodnich Indyj, do Brazylii i na wyspę Jawę.

Praca ludzka nietylko zaopatrzyła kraje roślinami ale i zwierzętami, których pierwej tam nie było. Nadto te płody o wiele ulepszyła i płodność ich znacznie podniosła. Słusznie też i bardzo trafnie każdą ku ulepszeniu podjętą pracę kulturą zowią. Gdyby dzika jabłoń saméj naturze była zostawioną, mielibyśmy małe i cierpkie jabłka, jakich u nas po lasach i niestety po ogrodach jeszcze nie mało się znachodzi. Przez uprawę otrzymano do dziś dnia przeszło 1500 szlachetnych gatunków jabłek, które od dzikiéj jabłoni swój początek wzięły. Na téj saméj drodze uzyskano przeszło 1300 szlachetnych gatunków gruszek i około 400 gatunków wiśni. Jeszcze przed 50 laty znano tylko jeden gatunek gieorginii, dziś już 1500 odmian posiadamy.

Człowiek nawet w błogosławionych klimatach nie przychodzi bez pracy do tego stanu cywilizacyi i duchowéj oświaty, która istocie jego odpowiada. Mało okolic tak łagodnych i urodzajnych, jak na wyspach południowego morza. Tam palma kokosowa rośnie dziko na rozległych obszarach i zaopatruje człowieka podostatkiem karmą i paliwem; tam banany bez trudu posadzone 133 razy tyle dają pożywienia, ile pszenica na równéj przestrzeni zasiana; tam drzewo chlebowcowe co trzy kwartały rodzi owoce, po spieczeniu na gorącym kamieniu do przenicznego chleba w smaku podobne. Pomimo wszakżeż tak sprzyjających okoliczności, większa część tamecznych mieszkańców bez pracy a przemysłu żyje niemal w stanie dzikim.

Owoc pracy.

W mieście B. jest w rynku piękny i bogaty sklep z obówiem, a właściciel jego, pan Ignacy Leśniak, znany i poważany w całem mieście, jako człowiek porządny i pracowity.

Celem zamówienia sobie zimowego obówia, wszedłem do owego sklepu. Pan Ignacy Leśniak powitał mię uprzejmie, i zapytał czegobym sobie życzył. Po załatwieniu interesu, zapuściłem się z panem majstrem w pogadankę i dowiedziałem się, że nietylko ten sklep ale i kamienica była jego własnością. Widząc zaś, że to człowiek otwarty i szczery, zapytałem go bez ogródki, jakim sposobem przyszedł do tak pięknéj fortuny, bo ani przypuszczałem, żeby to wszystko szydełku do zawdzięczenia miał. A przecież w istocie tak było. Ale nie wyprzedzajmy opowiadania.

— Panie łaskawy, — rzekł pan Leśniak. — Wszystko co mam, winienem własnéj pracy, bo musisz pan o tem wiedzieć, że przed laty dwudziestu, kiedym się wyzwolił, nie posiadałem nic więcéj, jak tylko dziesięć palców zdrowych

i chętnych do roboty. Nie stać mię było, ażebym sobie założył warsztacik, to też zamieszkałem komorą w pewnem miejscu i zacząłem się trudnić reperacyą i podszyciem zużytego obuwia. Pracowałem zaś po całych dniach i późnymi wieczorami, a przytem nie utraciłem nic na trunek, lub też jakie inne zbytki. Po upływie kilku miesięcy uciułałem kilkanaście reńskich, za które zakupiłem skóry, i zacząłem prócz reperacyi zajmować się robieniem nowego obuwia, za które już stosunkowo więcéj pociągnąć mógłem. Po roku miałem chłopca do pomocy i wynajętą osobną stancyę, a po dwóch latach stać mię już było trzymać sobie czeladnika. Że zaś człowiekowi samemu zmarkoci się często i znudzi, jeźli się po całych dniach przy warstacie siedzieć, a co ważniejsza, iż nie ma kto w domu i jadła poczciwie przyrządzić i zająć się porządkiem domowym, obejrzałem się więc za jaką poczciwą a porządną dziewczyną, którą bym mógł przybrać za towarzyszkę życia. Dobry Bóg i w tem mi poszczęścił, bo serce moje wnet wybrało jednę dorodną i skromną panienkę, a która była córką majstra stolarskiego Michała Smyka. Nie wywiadywałem się ta wcale o to, czyli tam ma jakie grosiwo lub nie, lecz szukałem tylko sposobności, ażeby w przyzwoity sposób dostać się do tego domu, który od kilkunastu dni stał mi się najdroższym na świecie. Jakoś robota nie szła mi tak snadno jak dawniéj, i często bardzo wychodziłem z domu jedynie w tym celu, ażeby tylko mą najukochańszą istotę zobaczyć. Ale cóż tam pana będę takiemi rzeczami nudzić, kiedy go to zapewne wcale nie interesuje...

— I owszem... i owszem panie Leśniak, — przerwałem mu, — bardzo rad słyszę to wszystko, opowiadaj pan tylko daléj.

— Otóż koniec końców, — ciągnął daléj pan Ignacy, — za cztéry tygodnie odbył się mój ślub z tą dziewczyną, a obecnie moją żoną, a po skończonym obrządku, pan teść wyliczył mi na stół 200 papierków, jako wiano dla swéj córki. — Pieniądzmi temi pomógłem sobie o tyle w mojem rzemiośle, żem już własny założył sklepik i znacznie swój warsztat powiększył. Nie leniąc się zaś nigdy, lecz owszem przeciwnie pracując więcéj niż czeladź moja, doprowadziłem w końcu do tego, co dzisiaj posiadam, a nie chwaląc się, stać mię dzięki Bogu na kilkanaście tysiączków.

Otóż patrzcie moi mili, do czego biedny szewczyk przyprowadzić zdołał przy pilnéj pracy, oszczędnem i porządnem życiu...

Co słychać w świecie?

— **Austrya i Węgry**. Najważniejszą wiadomością jest niewątpliwie zwołanie sejmów krajowych na dzień 15 września b. r. Posiedzenia sejmowe mają trwać 4 tygodnie. Czas jest zbyt krótki, aby sejmy krajowe mogły ułatwić się z sprawami swemi.

— W Wiedniu zebrala się 15 dnia tego miesiąca komisja międzynarodowa, t. j. taka, gdzie wszystkie narody wyszlą ze swojéj strony posłów. Komisja ta ma się zastanawiać nad środkami, jakich użyć należy, aby się cholera i inne zaraźliwe choroby nie rozszerzaly. Komisja taka bardzo jest pożyteczna i wszystkim krajom może przynieść wielkie korzyści.

Cesarz już zatwierdził ustawy wyznaniowe uchwalone na ostatniej sesji rajchsratu.

Rada szkolna krajowa robi już energiczne, jak słyszymy, przygotowania, aby wprowadzić w życie ustawy szkolne. Najdaléj w sierpniu ma być nowa organizacya przeprowadzoną.

— Sejm węgierski chce uchwalić ustawę, w któréj ma być wyrażone, kto może być obranym na posła. Otóż jako pierwszy warunek postawili to, że posłem może być tylko człowiek, zupełnie nie zawisły od rządu. Jest to bardzo sprawiedliwie. Rząd ma prawa wykonywać, a sejm prawa stanowić. Jeżeli więc w sejmie będą urzędnicy zawiśli od rządu, będą takie prawa pisać, jakie dla nich będą korzystne. N. p. będą uchwálać sobie wielkie pensje, a na kraj nakładać wysokie podatki, aby było z czego to opłacić, i tak w każdej sprawie pilnować będą własnego, lub rządowego interesu więcéj, aniżeli interesu krajowego, ogólnego. Tym sposobem Węgrzy będą mieli sejm, złożony z ludzi zupełnie od rządu niezawisłych.

— **Berlin**. Książę następca tronu znajdował się w zeszłą sobotę (6 b. m.) w prawdziwém niebezpieczeństwie życia, Wyjechawszy dnia tego wieczorem ze starszymi swymi synami na przejażdżkę dwoma pojazdami, przebyć musiał linią kolei żelaznéj pomiędzy stacyami Wildparkstation i Werder. Pierwszy pojazd przebył szczęśliwie linią kolei, podczas gdy drugi wjechał wprawdzie na szyny, lecz już z nich zjechać nie mógł, ponieważ budnik zamknął nagle za pomocą liny drutowéj z budki swéj o kilkaset kroków od miejsca tego odległéj, baryerę dla przepuszczenia nadchodzącego szybko pociągu. W powozie tym siedział książę następca tronu. Maszynista widział niebezpieczeństwo, lecz nie

mógł już powstrzymać pociągu. Książę wyskoczył na czas z powozu a woźnica zdołał jeszcze silnem natarciem koni na baryerę, takową usunąć i zjechać z szyn. Cały wypadek zakończył się tedy szczęśliwie.

— **Szwajcarya.** Między rządami niemieckim a szwajcarskim został na lat dziesięć zawartym układ, mocą którego mają nawzajem być wydawani, z kraju zbiegli a posądzeni o zbrodnią lub nawet przewinienie. W dwudziestu trzech razach mogą być zbiegli wydani, a zwłaszcza posądzeni o: morderstwo, polygamią (wielożeństwo), złodziejstwo, oszukaństwo, krzywoprzysięstwo, podpalenie itp. Tak więc ktokolwiek z Niemiec zbiegnie do Szwajcaryi lub z Szwajcaryi do Niemiec zostanie wydanym.

— **Francya.** Ajenci cesarstwa rzucili po świecie wiadomość senzacyjną, że cesarzewicz Napoleon IV. zamyśla starać się o rękę córki Mac-Mahona. Należy oczekiwać potwierdzenia téj wiadomości; że jednak Mac-Mahon w głębi duszy sprzyja jedynie bonapartyzmowi, o tem wątpić nie należy. Orleańskie dzienniki z goryczą podnoszą tę okoliczność, że ważne posady w biórach ministeryalnych gabinetu Cisseya dostały się w ręce bonapartystów.

Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego w dniu 4 b. m. poleciła Izba rządowi, aby jak najspieszniej zajął się wzmocnieniem fortec nad granicą wschodnią t. j. w departamentach graniczących z Niemcami.

Republikanie bardzo zaniepokojeni tem, że rząd gdzie tylko może przytłumia wszelkie objawy republikańskie, zakazując pism w tym duchu. Nadto od pewnego czasu ludzie sprzyjający bonapartystom, doznają względów i poparcia rządu, i zyskują nawet najwyższe stanowiska rządowe.

Lewe centrum Zgromadzenia narodowego przyjęło program, wypowiadający, że albo należy ogłosić rzeczpospolitą za stanowczą formę rządu, albo rozwiązać Zgromadzenie narodowe.

— **Paryż** 9. czerwca. Mac-Mahon przyjmował wczoraj nuncjusza papieskiego. Wyraził mu głębokie wzruszenie swoje z powodu usposobienia papieża i życzliwości jego dla dobra i szczęścia Francyi. Prosił nunciusza, aby doniósł papieżowi o wdzięczności i uszanowaniu dla niego naczelnika Francji. (Dz. Pol.)

— **Rzym.** O zdrowiu papieża różne krążyły w ostatnich dniach wersye. Wczorajszy telegram donosi wreszcie, że papież wolny od febry, odprawiał nabożeństwo w dzień Bożego Ciała i przyjmował audyencye. Mimo to ma być słabym, a lekarze radzą mu, aby przeniósł się na wieś, czego papież jednak uczynić nie chce.

— Przed kilkunastu dniami kanclerz rosyjski, ks. Gorczakow, zaprosił wszystkie państwa europejskie do Brukselli na wspólny kongres, który się tam d. 27 b. m. odbędzie. Cel kongresu nie jest utrwalenie pokoju, którego podstawą jest sprawiedliwość. Ona to usuwa wszelkie powody do zatargów, godzi zwaśnionych, a łączy nawet tych, którzy sobie byli wrogami. Prawo boże jest jedno, tak w życiu pojedynczego człowieka, jak w życiu całego narodu! Odwieczne prawo boże nakazuje: „Nie kradnij!“ Jeżli kto w prywatnem życiu naruszy cudzą własność, nazywają go zbrodniarzem i kara go dosięga; gdy zaś naród targnie się na własność drugiego narodu, gdy mu odejmie język, wolność, nawet pamięć przeszłości wydrzeć usiłuje, to się nazywa wyższą polityką i nosi na sobie cechę *godziwości* i nikt nie pomyśli że to jest kradzieżą; a tak zabijając moralnie i fizycznie cały naród, nie ponosi zasłużonéj kary i nie nazywa się mordercą ale raczéj zwycięzcą! Gdzież tu jest sprawiedliwość? Przekonywujemy się zatem, że wymiar sprawiedliwości odnosi się do pojedynczych osób, a nie dotyka stosunków międzynarodowych. Dopóty zmiany na lepsze spodziewać się nie można, dopóki tą samą miarą oceniać się nie będzie postępowanie państw i narodów, którą się ocenia postępowanie jednostek. Kongres w sprawie powszechnego pokoju jest tylko obłudą, dlatego kongres (zjazd) brukselski nie nad utrwaleniem pokoju, ale nad sposobami prowadzenia wojny będzie się naradzał i nad obchodzeniem się z jeńcami wojennemi. Ale na co się zda takie prawo! Na papierze będzie napisane: żeby nie grabić, nie obdzierać, nie dobijać rannych, a na wojnie dziać się będzie inaczéj. Lepiejby postanowili zmniejszyć liczbę wojska, toby przybyło rąk do pracy, i nie trzebaby wydawać milionów na utrzymywanie kroci żołnierzy.

Rozmaitości.

— Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze w Kołomyi udziela szkółkom ludowym bezpłatnie szczepów i zrazów drzew owocowych — za poświadczeniem urzędu gminnego co do ich użytku.

— We wsi Porębie w gubernii kieleckiej odkryto nowe pokłady węgla.

— W powiecie kulikowskim włościanie wsi Remenowa i Sulimowa, urządzili własne sklepiki zaopatrzone w towary potrzebne mieszkańcom wsi. Sklepiki te posiadają na sprzedaż: sól, naftę, cukier, śledzie, herbatę, mydło, igły, nici itd. Jestto bardzo praktycznie pojęta dążność do wyzwolenia się ekonomicznego z pod przewagi wyzyskującej lub przekupnia żydowskiego. Przykład godny naśladowania. Życzymy, aby go naśladowano w każdej wsi i w każdem miasteczku.

— **Środek zapobiegania psuciu się kapusty.** W wilgotnych piwnicach i komorach, w których zwykle beczki z kapustą przechowywamy, powietrze jest przepełnione nasienniczkami grzybków pleśniowych, które spadając na kapustę, szybko się rozwijają, tworząc powłokę pleśniową. Zbieranie téj powłoki na nic się nie zda; póki przyczyny istnieją, skutek zawsze będzie ten sam i kapusta powoli nabiera smaku i zapachu stęchlizny. Najlepiej zatem zapobiegać zepsuciu, przez częste prze-

wietrzanie miejsc, w których się znajduje kapusta. Gdyby się jednak, mimo ostrożności na powierzchni kapusty pleśń tworzyć miała, należy takową zbierać, a następnie rozlać po powierzchni kapusty szklankę mocnéj wódki (a lepiej jeszcze czystego spirytusu). Zwykle tylko cztery razy tę operację powtarzać potrzeba, aby nietylko kapustę od zepsucia uratować, ale nadto nadać jej wybornego smaku. Przyczyna tego jasna. Wiadomo bowiem, że z wódki (i spirytusu) wyrabia się ocet, w handlu zwykle „winnym“ zwany. Dodane do kapusty zamieniają się one w kapuście w ocet winny, udzielając jej przyjemnego smaku. Że zaś w alkoholu wszelkie życie ustaje, jest rzeczą wiadomą, to też oblane nim zarodniczki pleśni na kapuście się znajdujące, obumierać muszą.

— Herbata z owsa może zastąpić prawdziwą, przyczem jest tania i w wielu cierpieniach uzdrawiająco działa. Tak się przyrządza: bierze się garść owsa starannie oczyszczonego, parzy się dwa albo trzy razy wodą gorącą; tak sparzony owies gotuje się w kwarcie wody mniéj więcéj kwadrans jeden. Odwar ten osłodzony należycie, ma smak wyborny i zapach wanilii. Oprócz własności ogrzewającej, jest on wielce pomocnym w cierpieniach piersi, w katarach i bólu gardła. We Francyi jest ta herbata w powszechnem używaniu.

— **Po czem najłatwiej poznać, czy jaja są świeże czy nie?** Bierze się dwie kwaterki wody, rozpuszcza się w niej 7 łutów soli i w roztwór ten kładzie się jaja, które się chce badać. Jeżeli jajo jest świeże, t. j. nie ma więcej jak dzień jeden, w takim razie spada na samo dno naczynia, w którem się znajduje słona woda; jeżeli ma dwa dni, nie spada na samo dno, jeżeli ma trzy dni pływa mniej więcej w środku roztworu, a jeżeli ma więcej niż 5 dni, pływa po wierzchu i staje się tem lżejsze, im jest starszem.

— **Środek zapobiegający księgosuszowi.** Z nastaniem wiosny nadchodzi obawa księgosuszu. Przezornym gospodarzom przypominamy środek zapobiegający, zalecony przez rząd holenderski i z dobrym skutkiem w Holandyi używany. Jest on następujący: kwartę kreozotu (lub pół kwarty kwasu karbolowego) mięszać przez kilka minut w dużem naczyniu ze stoma kwartami wody i następnie zostawić parę godzin w spokoju. Skoro osad opadnie, zlać czysty płyn w osobne zamykane naczynie, i zmywać nim codziennie każdą sztukę bydła, zwłaszcza głowę i poślad. Tą samą wodą skrapiać co parę dni podłogę w stajni, a mierzwę codzień uprzątać. Poić bydło wodą zmieszaną z nieczyszczonym kwasem karbolowym, w stosunku półkwaterki kwasu na 120 kwart wody; bydło wprędce przyzwyczaja się do takiego napoju.

Koszta konsekwentnego przeprowadzenia tego środka przez ciąg kilku letnich miesięcy, są niezbyt wielkie. Poświęceniem nie wielkiej kwoty można uniknąć wielu kłopotów i ogromnych strat w gospodarstwie.

— **Telegraf podmorski.** Zapuszczenie liny telegrafu podmorskiego między Konstantynopolem a Odessą dokonało się całkiem pomyślnie. Koniec liny wylądowano w Odessie dnia 22 maja i przystąpiono do czynności uzupełniających. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że telegraf będzie jeszcze w czerwcu oddany na użytek publiczny.

— Pożar Nadworny, o którym p. Masłowski Erazm, wicemarszałek i notarjusz tamtejszy donosi: Cały rynek, środek miasta, starostwo, szkoła, synagoga, kościół farny i razem około 150 domów zgorzało d. 11 czerwca. Los tegoroczny Skolega i Nadworny, miast do szczętu pożarem zniszczonych, powinien by zniewolić wszystkie miasta na prowincyi do jak najprędszego zorganizowania ochotniczych straży pożarnych. Myślą o tem wszędzie, ale bez ludzi czynnych i świetlejszych nic się nie zrobi.

— Cholera z nastaniem gorących dni w wielu miejscowościach okazała się na Szląsku i dziennie zabierała po kilkanaście ofiar.

— W Warszawie spaliły się temi dniami wielkie magazyny książek Glücksberga, jednego z najczynniejszych nakładców. Część książek zdołano uratować.

— Z Krakowa „Czas“ pisze: Ulicą Florjańską jechał pewien obywatel dzielną czwórką w uprzęży ruskiej, na kożle zaś siedział krakowiak w czerwonéj czapce. „Karazja polska, ale chomąta ruskie,“ zawołał przechodzący mieszczanin. — „Tak. chomąta ruskie, ale serce polskie“, odpowiedział bez namysłu woźnica krakowiak.

— **Uchylenie się żydów od obowiązków gminnych.** Dzieje się to u nas bardzo często, że żydzi po wsiach pokupili grunta. Tym sposobem weszli w skład gminy, oczywiście więc powinni wykonywać wszystkie obowiązki, jakie z należenia do gminy wypływają. Powinni przyczyniać się do utrzymania szkoły i do naprawiania drogi, w ogólności zostawszy członkami jakiej gminy, powinni obowiązki, wypływające z należenia do niej wypełniać, Tymczasem oni całkiem postępują inaczej. Nie wiem dlaczego chłopi żydom dają się za nos wodzić. Jeżeli przyjdzie chłop do żyda od zwierzchności gminnej, aby albo poszedł na robotę do drogi, albo zapłacił robotnika, żyd mu odpowie zuchwale. — Co to, albo ja chłop, żebym robił na drodze, albo ja chłop żebym płacił na szkołę?

I ten wykręt żydowski, chłopi przyjmują za dobry i odchodzą. Obowiązek robót i opłat gminnych nieprzywiązany do człowieka, tylko do gruntu, a kto grunt ma, powinien wypełniać powinności gminne, czy on żyd, czy katolik, czy kto inny. A naczelnicy gmin niech dobrze na to uważają i nie pozwalają, aby się żydzi od obowiązków wyłamywali. Jeżeli potrzeba, niech nałożą karę, niech zażądają od starostwa egzekucji, a niech nie pozwolą łamać prawa powszechnego, od tego są wujtami.

— Papież polecił nuncjuszowi swemu w Wiedniu, ks. Jacobiniemu, aby wypłacił 5.000 franków lwowskiemu komitetowi, zbierającemu składki na księży unickich, których rząd rosyjski za ich przywiązanie do wiary wydalił z Królestwa Polskiego i którzy jak wiadomo, schronili się do Galicji.

— Na udzielenie wsparcia tym mieszkańcom w Galicyi, którzy w tym roku dotknięci zostali wylewami rzek, przeznaczył cesarz z prywatnych funduszów swoich 10.000 zlr. Część téj sumy rozdzieloną będzie między ludność jako wsparcie, część zaś użytą być ma na roboty około obwarowań i wałów nadrzecznych, aby dotknięte powodzią okolice zabezpieczyć na przyszłość od podobnéj klęski; i ludności, zamieszkującéj te okolice, dać na razie sposobność do zarobku.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.